

JAKUB GUTERMAN

ur. 1935; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, Wygoda, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, II wojna światowa, Żydzi, okupacja niemiecka, relacje polsko-żydowskie, życie codzienne, siostry mariawitki

Pomoc sióstr mariawitek z Warszawy i pobyt we wsi Wygoda pod Łowiczem

Pewnego dnia ojciec szedł przez Warszawę i dochodzi do niego siostra mariawitka. W ogóle ten główny klasztor mariawicki w Polsce jest tu gdzieś w Płocku, jakieś dwieście, trzysta metrów od naszego domu. I wobec tego, że ojciec miał warsztat trykotarski – a mariawitki miały tu jakiś warsztat podobny i zawsze, kiedy miały jakieś problemy techniczne z maszynami i tak dalej – to ojciec zawsze skoczył do nich i naprawiał, i bezinteresownie [im pomagał]. Naprawdę byliśmy w bardzo dobrych stosunkach. I wyobraź sobie, że ta siostra, która była przełożoną klasztoru, zaofiarowała mojemu ojcu w czterdziestym czwartym roku, w tym okropnym roku wzmożonego terroru w Warszawie, żeby ojciec przyszedł pracować u nich w warsztacie. To było coś niebywałego. Ona narażała swoje życie i życie sióstr w klasztorze... i dała pracę mojemu ojcu. Jak już powiedziałem ojciec czmykał nad ranem, tak kiedy jeszcze było ciemno i wracał do swojego domu kiedy było ciemno. Nie mieszkaliśmy razem, ponieważ on miał kenkartę na imię Pawłowski, a my na Duda. Ale co tydzień spotykaliśmy się, przychodził, dawał pieniądze, żebyśmy mieli z czego jako tako żyć. Już wtedy należał do Armii Krajowej, bo pchał się do tego. Zawsze zamykaliśmy drzwi, zdejmował but, wyjmował różne takie bibułki z przemówieniem Churchilla i pokazywał na mapie, jak Niemcy dostają w tyłek i że Czerwona Armia posuwa się dość energicznie na zachód. I to nas podtrzymywało na duchu. Chcieliśmy wierzyć, że dożyjemy do końca wojny. Już wtedy co nocy zaczynaliśmy słyszeć te sowieckie bombowce lecące ponad Warszawą na zachód. I to naprawdę podtrzymywało nas na duchu. I latem czterdziestego czwartego roku jedna z tych mariawitek powiedziała ojcu, że jedzie odwiedzić swoich krewnych w jakiejś wiosce pod Łowiczem. To ojciec jej natychmiast zaproponował, że zapłaci jej za to dobrze i prosi ją, czy mogłaby wziąć mnie na takie prowizoryczne wakacje. Nie

mogę powiedzieć na ile to czasu, że mowa była jakim czasie – czy to dwa tygodnie czy trzy tygodnie. Nie wiem, nie mam pojęcia, ale jako młody chłopak byłem po prostu zaskoczony. Bo wiesz, Warszawa była taka szara, sterroryzowana. Odczuwało się strach na ulicy. I te szczekawki, wiesz, te megafony „Achtung, achtung” i te różne. I jak schodziliśmy na dół, to co kilka dni, to był nowy plakat. Taki, wiesz, jednometrowy, czerwony zawsze, że barbarzyński napad bandytów polskich na żołnierza niemieckiego, tych sto dwudziestu bandytów polskich zostało rozstrzelanych i tak dalej. To była okropna atmosfera. Ojciec chciał mnie chyba od tego jak najbardziej oddalić, a po drugie byłem takim chuderlakiem, że można było na moich żebrach uczyć się anatomii. Byłem bardzo, wiesz... Bo cośmy jedli? Chleb z trocinami, nie wiem, jeszcze coś. Już nie pamiętam cośmy tam jedli. A! Przyjechaliśmy do tej wioski pod Łowiczem – Wygoda się nazywała ta wioska – to byłem zaskoczony. Tu się wojny w ogóle nie odczuwa. Niebiosy nieskazitelnie niebieskie, pola zielone, krowy się pasą, konie, te strzechy malownicze, kwiaty, kury łążą pod chałupami. To to wszystko takie jest sielskie. Nauczyłem się jeździć na koniu. Nawet raz mnie koń zrzucił i prawie że zabił. Ale to jednak był istny raj na ziemi.

Data i miejsce nagrania	2009-09-13, HaOgen
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Justyna Pacek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"